

# Nocka

Mateusz Bandurski

- Ja bym go powiesił - powiedział stanowczo Śmaja.

Gorączkowa dyskusja, prowadzona półgłosem, urwała się jak ciachnięta nożem. Pomysł był wart namysłu. Po chwili odezwał się Garniec:

- Znaczy... - odchrząknął - jak powiesił...? Za nogi czy normalnie?

- Normalnie. Na sznurze. Powisi trochę i go zdejmujemy. - Śmaja rozkoszował się prostotą swojego planu. - Potem kołek, zakopujemy i rano nie będzie śladu. - Jakby na potwierdzenie swoich słów podniósł wdeptany w żółtawy piasek jodłowy wieniec z czarnymi wstęgami i demonstracyjnie otrzepał go o rękaw waciaka. Powiódł wzrokiem po kolegach, szukając aprobaty.

- Na większość wystarcza. Gnyk strzeli, pokropimy potem święconą i amen!

Lucjan nie wyglądał na przekonanego.

- A jak to nie starczy...? Znaczy się... a jak on taki niezwykły, to nic mu to nie zaszkodzi...?

- Ale pomóc, też mu nie pomoże! - zdenerwował się Śmaja. - A tak będziemy go mieli przynajmniej na smyczy, jakby się miał budzić.

Lucjan przyznał mu w duchu rację, spojrział jednak pytająco na Krótkiego, kierownika cmentarnej nocnej zmiany. Krótki siedział na pagórku ziemi wywalonej z mogiły, gryząc w zamyśleniu pestkę słonecznika. Łuski wypluwał do dołu, prosto na porysowaną szpadlami trumnę.

- Może by tak spalić...? Tak chyba najpewniej...? - zapytał niemal błagalnie.

Krótki tylko wzruszył ramionami, ale zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, rozległo się pogardliwe parsknięcie Gorgonia, który do tej pory stał oparty o wbity w ziemię łopatę i odpoczywał. Kopał ostatni i ciągle był zziąjany.

- Spalić! Co jeszcze? Może od razu pójdziesz na plebanię i zadzwonisz na milicję, tfu, policję! Całe miasto zobaczy, przecież my na górze!

Lucjan chciał spytać, po co w takim razie, do jasnej cholery, posyłali go po kanister z ropą do kanciapy grabarzy, ale rozsądnie nie odezwał się. Gorgoń był zły jak osa i dopiero zaczął wypacać kaca, który męczył go od południa.

Krótki rozgryzł ostatnią pestkę, wypluł łuski na całkiem spory stosik, który urósł na drewnianym wieku i otrzepał ręce.

- Na moje, to trzeba krótko. Otwieramy, szpadlem po grzdylu i łeb kładziemy w nogi. Można dać jeszcze gwoździa dla pewności.

Pozostali spojrzeli po sobie i kiwnęli głowami. Kierownik postanowił, to do roboty. Garniec wyjął z worka krótki łom i rzucił grube konopne sznury Śmai, Gorgoń rozkoszował się papierosem, ciągle oparty o stylisko łopaty. Lucjan, najmłodszy, nie czekając na znaczące spojrzenie szefa, wskoczył do dołu, z łomotem lądując ubłoconymi buciorami na wieku trumny.

- Śmaja, dawaj sznury.

Dwa kłęby konopnej liny walnęły go po plecach i wylądowały w nogach trumny. Z góry słyszał ciche chichoty i prychnięcia. Nie, to się musi skończyć. Nie mogą sobie tak pozwalać. Co z tego, że pracuje tu najkrócej. Zapłacił już swoje frycowe i, do nędzy, mogliby już sobie odpuścić.

Położył się na trumnie i zaczął przepychać sznur przez śliską glinę na dnie grobu. Mokry koniec podał Krótkiemu, który pochylał się nad dołem i czekał z wyciągniętą ręką. Szef mrugnął do niego porozumiewawczo. Od razu poczuł się lepiej, przynajmniej nie tylko on myśli, że Śmaja to kawał kutasa i lewus. Przełożył drugą linę i Garniec z Gorgoniem pomogli mu wyjść, mokremu i brudnemu jak nieboskie stworzenie. Wszyscy razem chwycili sznury.

- Rrraz...! - syknął Krótki.

Trumna początkowo tkwiła jak wmurowana, ale kiedy po raz drugi szarpnęli, z cichym młasnieniem wyszła z gliny i lekko się kołyszając pojechała w górę.

Siedzieli w milczeniu, pałac i gapiąc się na skrzynię umrzyka.

- Piękna. Patrzcie na te koronki. - Gorgoń pokazał brudnym paluchem powalane strzępki. - No nie, Krótki?

- Solidna. To dobre słowo. Solidna i gustowna. - Orzekł Garniec tonem znawcy.

Krótki obszedł trumnę dookoła, postukując w boki trzymanym w ręku łomem.

- No, to jedziemy.

Przeżegnał się, podkasał rękawy, ostatni raz rozejrzał się na boki i wyszarpnął pierwszy gwóźdź z wieka. Wyszedł z drewna z piskiem, od którego wszyscy się wzdrygnęli i rozejrzeli dookoła. Cisza i pohukiwanie sowy. Kierownik wzruszył ramionami i wrócił do przerwanej roboty. Następne poszły już łatwo. Po chwili Krótki otarł spocone czoło, machnął na Śmaje i zakomenderował:

- Otwierać!

Śmaja, nie bawiąc się w subtelności, zrzucił wieko i nachylił się. Odrzuciło go gwałtownie, prawie się przewrócił cofając, z nosem wtulonym w rękaw.

- Co, śmierdzi!?! Przecież już miesiąc sobie leży, cukrowa panienko! - Zarechotał głośno Gorgoń, ale zaraz sam zatkał sobie w przerażeniu usta ręką, kiedy wszyscy zaczęli na niego syczeć, jeden przez drugiego.

- Zamknij się...!!!

- Co drzesz mordę...!!!?

- Stul ryj...!!!

Gorgoń, ciągle z jedną ręką przyciśniętą do nieogolonej twarzy, drugą machał gwałtownie w powietrzu, gestami jednocześnie przepaszając i uciszając pozostałych.

Zapadła cisza. Nasłuchiwali. Okna plebanii były ciemne, z miasteczka słychać było tylko przeszczekujące się nawzajem psy. Po chwili wszyscy zaczęli się rozluźniać.

- Gorgoń, jak Boga kocham... - zaczął szeptaną tyradę Krótki - ... jeśli jeszcze raz będziesz chłał przed robotą, to cię wywalę. Słowo, że cię wywalę. I nie będę się oglądał na twoją starą i bachory.

Gorgoń na wszelki wypadek w ogóle się nie odezwał i tylko kiwał głową na znak, że rozumie.

Krótki wciąż jeszcze zły, odwrócił się do Śmai, który ciągle dochodził do siebie pod płótem cmentarza.

- A z tobą co? Pierwszy raz na nocce? Stary i głupi...

Śmaja złapał wreszcie oddech i próbował się bronić.

- Ale on śmierdzi jak w szafie u ciotki. Sama naftalina czy coś? Nie spodziewałem się...

- Och, zamknij się już lepiej. Nie wiem, co dzisiaj z wami! Jeden prawie spity, drugi się na zapachy zrobił wrażliwy...

Lucjan ominął Krótkiego i pochylił się nad trumną. Wreszcie miał okazję pogiębić dręczyciela, który tak się skompromitował.

Nieduży facecik w trumnie faktycznie wydzieliał dziwną woń. Okulary w połączonych oprawkach połyskiwały pod wysokim czołem, na które zrozpaczony pracownik domu pogrzebowego usiłował bez efektu zaczesać czarne włosy, w daremnych próbach maskowania łysiny.

Krótki, już spokojny, stanął obok niego. Po chwili podeszli pozostali, tylko Śmaja trzymał się trochę z boku, zły i upokorzony.

Lucjan przerwał milczenie.

- On jest zabalsamowany. Dlatego tak pachnie drogerią.

- Że co? - nie rozumiał Garniec.

- Zabalsamowany. Ściągają krew i pompują chemikalia.

Wszyscy przez chwilę oswajali się z tą myślą.

- Ale... - zaczął nieśmiało Gorgoń - Ale... po co?

Krótki wzruszył zniecierpliwiony ramionami.

- Żeby nie gnić. Po to. Lucjan ma rację. Zamarynowali go.

Śmaja przeżegnał się.

- ... Amen. Jak to tak, z człowiekiem...? Co z prochu powstało, w proch...

- A ty co taki nagle religijny się zrobił? - uciął wywód warknięciem Krótki.

Śmaja opuścił głowę i ściągnął beret. Co za wieczór. Najpierw się ośmieszył, a teraz to...  
Garncowi zrobiło mu się go trochę żal. Podszedł do kumpla i poklepał go krzepiąco po ramieniu.

- To jak ich teraz poznamy? Jak teraz wszyscy nie będą gnili, sucze syny, to ja się pytam jak poznamy onych? - Spojrzał na resztę.

Zapanowało milczenie i wlepili oczy w Krótkiego. Ten kaszlnął i bez pośpiechu wytrząsnął na dłoń papierosa z pomiętej paczki. Zapalił i zaciągnął się głęboko. Zaciągnął się jeszcze raz.

- Może... - zaczął nieśmiało Lucjan - może na...

Krótki przyzwalająco skinął głową, wydmuchując dym, i poklepał go krzepiąco po plecach, kiwając głową, by mówił dalej.

- Może na niucha by ich? Jak nie śmierdzi chemią i nie zgnity, to znaczy że nasz...

Grabaże popatrzyli na siebie. No, no, no... to ci Lucjan...

Krótki kaszlnął i wyrzucił niedopałek.

- Otóż i to miałem wam powiedzieć. Nie będziemy przecież bezcześcić zwłok chrześcijańskich tylko dlatego, że nie gniją w trumnie. My tylko szukamy tych odmieńców, co im umierać nie w smak. A jak taki zamarynowany chce sobie leżeć tak do Sądu, to niech leży, to nie nasza sprawa.

Garniec, Śmaja i Gorgoń odetchnęli z ulgą. Wszystko stało się jasne. Na niucha ich.

Lucjan stał teraz po prawicy szefa, uśmiechając się triumfalnie, szczególnie do Śmai, który patrzył teraz na niego zupełnie inaczej. Jakby z respektem.

Słodką chwilę jego triumfu przerwał głos Krótkiego.

- Dobra, chłopcy, wyciągnąć mi go, ale na piasek, żeby ładnie wsiąkło. Wsypie się potem na trumnę. A ty, młody, dawaj szpadel, tylko biegusiem, mądraliński.

Lucjan nie wierzył własnym uszom. Cała sympatia szefa jakby się ulotniła.

Reszta patrzyła na nich wyczekująco.

Nie rozumiał.

- Ale przecież on chemiczny, a nie nieumarły! Po co go rąbać?

- Po to, że ja tak mówię, a jak ja mówię, tak wy robicie - wycedził przez zęby Krótki.

- Ale przecież sam mówiłeś... - Lucjan gorączkowo szukał w głowie argumentów.

- Wiem, co mówiłem, a ten to pisarz. Widzicie, co jest na tabliczce.

Przytaknęli głowami. Lucjan stał oniemiały. O tym nie pomyślał.

- A pisarze - kontynuował Krótki - to ścierwa najgorsze. Kto wie, co im do łba przychodziło za życia i co, nie daj Boże, po śmierci na ten świat mogą sprowadzić. Niebezpieczne bydlaki. Mówię wam, wywlekać z mogiły i łeb obcinać szpadlem. To jedyna na nich rada.

Mruknęli z aprobatą, popatrując jednocześnie ze zgrozą na facecika w trumnie.

Krótki popchnął Lucjana, który sztywno jak automat poszedł po jedną z łopat, wbitych w górkę żółtego piasku na skraju rozkopanego grobu. Śmaja, który doszedł już do siebie, próbował mu nawet bezczelnie podstawić nogę. "I po co było się tak wymądrzać?" - Myślał z goryczą Lucjan. Teraz wyszedł na jeszcze większego głupka. "Cholerni pisarze" - dodał w duchu i wyrwał z ziemi ze złością pierwszą z brzegu łopatę.

*Koniec*